Nr. 215. We Lwowie, — Wtorek, dnia 14. września. Rok 1897.

Wychodzi dwa razy dziennie
z wyjątkiem niedzieli
rano o godz. 7½ i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie:
miesięcznie . . . . . 1 zł. — ct.
z dwukrotną dostawą do domu 1 „ 30 „

Prenumerata na prowincyi:
miesięcznie . . . . . 1 zł. 10 ct.
kwartalnie . . . . . 3 „ 30 „
z dwukrotną wysyłką:
miesięcznie . . . . . 1 zł. 35 ct.
kwartalnie . . . . . 4 „ — „

# SŁOWO POLSKIE

Wydanie poranne.

Prenumerata
wynosi:
w Niemczech miesięcznie 1 zł. 50 ct.
w innych krajach „ 2 „ — „

Ogłoszenia
(Insaraty)
za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct

Numer pojedyńczy:
We Lwowie: Na Prowincyi
wydania rannego . . . 2 ct. 3 ct.
„ wieczornego . . 3 „ 4 „
oba wydania razem . . 4 „ 6 „

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką. | WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI. | Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karola Ludwika 13, Telefonu Nr. 402

## Przegląd prasy prowincyonalnej.

Lwów 13 września.

Niedzielna poczta przyniosła nam — jak zwykle — paczkę prowincyonalnych gazetek z Przemyśla, Stanisławowa, Kołomyi, Rzeszowa i Tarnowa. Barwa ich i znamienne cechy znane są już czytelnikom naszym z dawniejszych przeglądów — w dzisiejszym więc artykule ograniczymy się jedynie do pobieżnego rzutu oka na ich treść i zwrócenia uwagi na to, co na uwagę — zdaniem naszem — zasługuje.

Rozpoczynamy od najbliższego stolicy, antysemickiego od nagłówka aż do inseratów *Echa przemyskiego*. W artykule wstępnym omawia *Echo* dwa zjazdy z ostatnich czasów: zjazd katechetów we Lwowie i międzynarodowy kongres robotniczy w Zurychu. Pierwszy napawa redakcyę radością, bo w obradach i uchwałach katechetów widzi dowód, że „jak na wszystkich punktach życia społecznego tak i w dziedzinie szkolnictwa poczyna się powrót do zasad chrześcijańskich *a priori* jedynie zbawczych a przykrem doświadczeniem także *a posteriori* wypróbowanych“.

W omówieniu kongresu robotniczego charakterystyczną jest uwaga o pracy kobiet: „Nie ma wątpliwości — pisze *Echo* — że równa z mężczyznami płaca należy się kobietom w handlach, biurach i gdziekolwiek występują z tą samą wydatnością pracy i wiedzą. Tak samo należy się im stopniowy awans, emerytura. Również pewnem jest, że mogą i powinny zdobyć większy zakres pracy, — lecz wątpliwe, czy mogą zdobyć wszystkie pola; słabsza konstytucya i odrębność fizyologiczna organizmu nie przemawiają za tem. To także pewne, że im więcej mężczyźni usuwają się od życia rodzinnego, tem więcej kobieta, zamiast pracować wraz z nimi, występuje przeciw nim i walczy o stanowisko i o chleb.“

Następny artykuł zawiera kilka słusznych uwag o mężach zaufania w sprawach podatkowych, dalej idzie sprawozdanie z posiedzenia przemyskiej Rady miejskiej i obfita kronika, przeważnie lokalna a na wskroś antisemicka. W odcinku dalszy ciąg powieści M. W. p. t. „Dwie siostry“.

Stanisławów posiada — jak wiadomo — dwa organy: wychodzący od lat 12 tu *Kuryer Stanisławowski* i niedawno założony, antisemicki *Związek chrześcijański*. Obfitością treści odznacza się pierwszy. W artykule wstępnym „Socyaliści a sprawa narodowa“ *Kuryer* dochodzi do wniosku, nie nowego zresztą, że „socyaliści polscy“ w imię haseł międzynarodowych idą przeciw naszej narodowej pracy, i tylko w celach agitacyjnych tam, gdzie widzą, iż myśl narodowa ma zanadto silne fundamenta, — starają się zrzucić z siebie zarzut nienarodowego lub antinarodowego ducha — zresztą w istocie rzeczy, są w najrozleglejszem tego słowa znaczeniu kosmopolitami, a przychylnych naszej sprawie narodowej udają tylko tam, gdzie chodzi im o pozyskanie patryotycznego ludu, takiejże młodzieży lub mieszczaństwa“.

Dalej znajdujemy obszerne i na datach statystycznych oparte omówienie gospodarki gminnej 30 miast, korespondencyę z Jaremcza, obszerny dział, poświęcony sprawom powiatu tłumackiego, wreszcie kronikę i sprawozdanie z Izby sądowej. W feljetonie „odpowiedź na list do przyjaciółki“.

*Związek Chrześcijański* ma charakter przeważnie polemiczny. Pierwszy artykuł „Baczność chrześcijanie“ nawołuje obywateli stanisławowskich, by starali się, korzystając z niedalekich już wyborów, zmienić skład dzisiejszej Rady i wprowadzić żywioły silne, energiczne, nie serwilistyczne, lecz broniące z całem zaparciem spraw ludności chrześcijańskiej, spraw miasta“. — Tej samej sprawie poświęcona jest obszerna „Odezwa do wszystkich chrześcijan, mających prawo wybieralności i wyboru“. Resztę numeru — obok kroniki — wypełniają artykuły: „*Ceterum censeo*“ (ciąg dalszy), „Zjazd chrześcijańskich robotników“ (dokończenie), recenzya teatralna (po rusku) i „Zamiast odpowiedzi *Kuryerowi Stanisławowskiemu*“. *Ex re* tego ostatniego artykułu polemicznego, niech nam będzie wolno zrobić *Związkowi* jedną uwagę. Taki sposób prowadzenia polemiki i taki ton, conajmniej nieprzyzwoity, nie przystoi pismu, które się samo szanuje, i chce, by je szanowano, a sprawie, choćby najsłuszniejszej i najuczciwszej jedynie zaszkodzić może. Polemika tylko wówczas prowadzi do celu, gdy cechuje ją godność, bez względu na to, czy trzymana jest w tonie poważnym, czy żartobliwym. Leży to zarówno w interesie pisma, jak jego czytelników, dla których gwara przekupek chyba nie może być przyjemną.

W odcinku *Związku* znajdujemy rys historyczno-społeczny ruchu ludowego w Galicyi zachodniej.

*Gazeta Kołomyjska* wita na wstępie dostojnego gościa w osobie ks. biskupa Webera, dalej przynosi korespondencye: Z Kosowa (sprawozdanie poselskie dr. Okuniewskiego) i z Obertyna (przyjazd ks. biskupa Webera), kronikę lwowską i miejscową, w feljetonach zaś powieść Kazimierza Glińskiego pod tyt.: „Klęska“.

Tarnowska *Pogoń* zajmuje się na dwóch pierwszych kolumnach wielką polityką, czyli przeżuwaniem tego, co pisma codzienne dawno już powiedziały; omawia dalej projekt reformy kas chorych, a w artykule „Wszystko dla dobra kraju“ poświęca szereg uwag sprawom: karczem, rybołowstwa i regulacyi rzek. Tendencyą artykułu jest zalecenie Radom powiatowym, by starały się o dostarczanie obfitszego, a tak potrzebnego zarobku dla ludności wiejskiej. Oprócz artykułów jest kronika, są sprawy szkolne i zapiski bibliograficzne. W odcinku powieść „Król z królów“.

*Kurjer rzeszowski* zaczyna również od przeglądu politycznego, po nim daje sprawozdanie z Rady miejskiej, dokończenie studium p. t. „Matka“, wreszcie kronikę. W felietonie rozpoczyna *Kurjer* humoreskę W. Bojnarowskiego p. t. „Chory Syn“.

Z uznaniem podnieść należy, iż wszystkie bez wyjątku pisma solidarnie poparły inicyatywę prasy stołecznej celem rugowania z polskich domów wrogiej naszej narodowości *Nowej Pressy*, za jej ostatni niegodziwy napad. Pokazuje się też, że ów apel, najpierw przez nasze pismo wydany, a przez wszystkie krajowe gazety powtórzony — nie pozostał bez skutku, wszystkie bowiem prowincyonalne pisemka zamieszczają notatki o wyrzuceniu *Nowej Pressy* z lokalów publicznych, kasyn i domów prywatnych w rozmaitych miejscowościach. Objaw to pocieszający.

## Kościół polski w Wiedniu.

*List oryginalny „Słowa Polskiego.“*

**Wiedeń** 11 września.

Odwiedziłem wczoraj polski kościółek na Rennweg w Wiedniu — i spieszę się podzielić wrażeniami z tych odwiedzin z czytelnikami *Słowa Polskiego*.

Przedewszystkiem zaznaczyć winienem, że kościółek św. Krzyża, który już niezadługo, zapewne około Wszystkich Świętych, otwarty zostanie dla Polaków, jest istotnie cennym dla nas nabytkiem. Znajduje się on w wybornem położeniu, przy początku pięknej i szerokiej ulicy Rennweg, o 2 minuty drogi od placu Szwarcenberga, jak wiadomo, położonego u zbiegu Kolowrath i Kaerthner Ringów. Położenie więc wyborne, blizko środka miasta.

Dzielnica to bardzo ładna.

Kościółek św. Krzyża stoi pośrodku małego placyku, a dokoła, przy zbiegu Rennweg, Strohgasse i Auenbruggasse, otoczony jest wspaniałemi, niedawno zbudowanemi kamienicami. Po drugiej stronie Rennweg, tuż prawie naprzeciwko kościoła, rozłożył się szereg pałaców, gmachów starożytnych i ogrodów, które każdy zwiedzający Wiedeń uważa sobie za obowiązek zobaczyć. A więc mamy tutaj nieco powyżej, wychodzący na skwer Brunnen, wspaniały pałac książąt Szwarcenbergów z ogrodami, obok zabudowania t. zw. „Leib Garde“ (rodzaj przytułku dla wyższych wojskowych w podeszłym wieku. Belweder ze wspaniałymi jego ogrodami, klasztor Salezyanów i dalej już nieco ogród botaniczny. Powietrza świeżego dużo.

Sam kościółek św. Krzyża na zewnątrz przedstawia się mile, choć nie imponująco. Jestto stosunkowo niewielki czworobok, w stylu romańskim, z trzema fasadami i trojgiem drzwi wchodowych, z przodu i z boków i z kopułą w środku oświetloną wysokiemi oknami i opatrzoną żelazną galeryjką. Front ma z boków dwa wcięcia narożne, w których za kratą znajduje się trochę zieleni. Dach na kościele kryty dachówkami, podobno zdzelowany mocno i w kilku miejscach przeciekający. Z tyłu do kościółka przylepiony jest dość obszerny, jednopiątrowy domek, przeznaczony dawniej na pomieszczenie jednego kapłana i sługi, obecnie z gruntu przerabiany.

Kościółek ten pochodzi z wieku XVIII. Dawniej i do ostatnich czasów połączony był z instytucyą t. zw. „Gwardyi“, ztąd przez ludność okoliczną zwany bywa „Garde-Kirche“, niekiedy zaś „Hofspital-Kirche“, ludność miejscowa nazywa też często „Die polnische Garde.“ Do ostatnich czasów kościółek służył dla pensyonarzy „Gwardyi“, utrzymywany przez fundusz religijny, gdy jednak liczba owych pensyonarzy zmniejsza się z dnia na dzień — cesarz darował trochę już podrujnowany kościółek Polakom.

Wnętrze kościoła jest bardzo ładne.

Kształt elipsy albo właściwie ośmioboku. Ozdoby wewnętrzne trzymane w lekkim i bardzo ładnym stylu *rococo*; zamiast sufitu, ogromna, w górę biegnąca i zakończona wielką latarnią rotundowa kopuła; wszędzie mnóstwo aniołków, wieńców, ozdób, światła dużo. Naprzeciwko drzwi wchodowych, nad któremi chór i organ — znajduje się w zagłębieniu ołtarz wielki. W głębi duży obraz, Chrystus na krzyżu, na samym ołtarzu Matka Boska, oba bardzo ładne malowidła, szczególniej ostatni wybornego pędzla; rzeźbione postacie aniołków i złote kolumny zdobią ołtarz. Ołtarz posiada cały aparat kościelny. Obok na prawo i na lewo dwa boczne ołtarzyki (tym brak aparatu), w jednym z nich obraz św. Elżbiety turyngskiej (w chwili przemiany chleba na róże), w drugim św. Józef F. D. Heinixa. Kazalnica dość zgrabna, w stylu utrzymana, z płaskorzeźbami („Siewca“ i „Modlitwa faryzeusza“), dwa konfesyonały, chrzcielnica, szereg ławek — uzupełniają inwentarz kościelny.

Kościółek ten łatwo kilkaset osób pomieścić może.

Na nieszczęście, obecnie to wnętrze przedstawia się w sposób dość zaniedbany. Ściany brudne, tu i ówdzie na kopułce plamy z zacieków deszczowych, a w jednem miejscu sztukaterya pospadała na ławki tak, że urząd budowlany musiał nawet policyjnie zamknąć dla publiczności kościółek. To też już od dni kilkunastu rozpoczęte i razno prowadzone roboty jak nie można bardziej jasną na czasie.

Roboty owe prowadzi p. Schmalzhoffer, znany w Wiedniu budowniczy kościołów, mistrz zawołany, który w samej stolicy wzniósł do 20 kościołów w swem życiu, a w Austryi wogóle przeszło pięćdziesiąt. Pan Schmalzhoffer dziś jeszcze stanowczo nie może oznaczyć sumy, potrzebnej na naprawę gruntowną świątyni i przebudowę domku misyjnego, ale jak sądzą, nie będzie ona mniejszą aniżeli 10 do 12 tys. zł., a może i do 15 tysięcy dojdzie. Dotąd zebrano na ten cel 1700 zł. Potrzeba więc jeszcze wiele, bardzo wiele — i ofiarność nasza ma tu pole do okazania, co potrafi...

W każdym razie, jeśli tylko deszcze nie staną na przeszkodzie, wszystko będzie gotowe na Wszystkich Świętych.

Przebudowa domu misyjnego za kościołem będzie jedną z ważniejszych prac. Dodane tam zostanie drugie piętro i zaprowadzony zupełnie nowy rozkład, tak, ażeby znalazło się miejsce i na poczekalnię i na refektarz a i dla trzech ojców i dla czterech braciszków, którzy stanowić mają misyę O.O. Zmartwychwstańców w Wiedniu. Dzisiaj, przełożony misyi ks. Franc. Lutrzykowski mieści się z ascetyczną prostotą wśród czterech gołych, spleśniałych murów, obok gruzów przerabianych i przebudowywanych izb...

Pracy i kosztu, zanim się to wszystko doprowadzi do porządku, będzie jeszcze niemało. Trzeba także dokupić wiele rzeczy ze sprzętów kościelnych. Razem z kościołem cesarz ofiarował niektóre sprzęty, ale jest ich mało i w nieświetnym stanie. Najwspanialszy kielich srebno-złoty, ozdobiony szkłami różnokolorowemi, dość starożytny. Świadczy o tem napis na jego dnie, który oznacza epokę wyrobienia kielicha, jak następuje: „*Divo Imperatore Carolo VI. gloriose regnante*“.

Słówko należy się wreszcie kierownikowi misyi ks. Fr. Lutrzykowskiemu. Przybył on do Wiednia prosto z Rzymu, gdzie był rektorem Kolegium polskiego. Kapłan ten lat już sędziwych, pochodzi z Król. Polskiego, z pod Warszawy. Ukończył studya w uniwersytecie moskiewskiem i był profesorem gimnazyalnym w Warszawie. W początku r. 1865 wyjechał zagranicę, tam przyjął święcenie i przywdział sukienkę zakonną. Asystentem ks. Lutrzykowskiego będzie prawdopodobnie ks. Kukliński, obecnie w Krakowie. Misyę wiedeńską odwiedził też w tych dniach ks. dr. Biela, niedawno z amerykańskiej misyi OO. Zmartwychwstańców przybyły.

W Wiedniu liczą do 30000 Polaków. Misya polska będzie miała obszerne pośród nich pole do pracy.

*hn.*

## KRONIKA.

**Dr. Bylicki** powrócił.

**Gorąco polecamy publiczności** wczorajotwartą wystawę prac uczniów i uczennic państwowej szkoły przemysłowej — którą zwiedziwszy, doznaliśmy bardzo zadowalniającego wrażenia — albowiem całość przedstawia się bardzo dobrze i świadczy o ogromnym postępie i usilnej a wytrwałej pracy tak nauczycieli, jak i uczniów. Dlatego zostawiamy sobie na później szczegółowe i obszerniejsze sprawozdanie. Dziś powiemy tylko, że — wystawa obejmuje wszystkie działy fachowe, radzibyśmy więc zachęcić bardzo ogół publiczności do zwiedzenia tejże. Dziś widzimy już ogromny rozwój tej szkoły i praktyczny jej kierunek. Termin wystawy ma być trzydniowy, jest on co prawda za krótki, aby można z wystawą zapoznać szerszą publiczność, sądzimy, że dyrekcya przedłuży ten termin. Urządzenie wystawy przed rozpoczęciem roku szkolnego było bardzo trafnie i dobrze obmyślane. Wiadomo bowiem, że rok szkolny kończy się z dniem 15-go lipca, w którym to czasie większa część publiki i młodzieży już opuszcza miasto, gdy tymczasem w połowie września, przy rozpoczęciu zapisów szkolnych, wystawa taka czyni się dla ogółu przystępniejszą — a nagromadzone okazy prac uczniów — z różnych fachów — niejednemu nowo wstępującemu — rozświecić mogą wybór zawodu i kierunek, jaki ma sobie obrać a dobry przykład i piękne wzory mogą być tylko dobrą pobudką i zachętą w obranym zawodzie przemysłowym.

Wczoraj popołudniu zwiedzali szczegółowo wystawę hr. St. Badeni marszałek krajowy i prezydent miasta dr. Małachowski, z wielkiem zadowoleniem i uznaniem dla wystawionych prac.

**Lwowska dyrekcya kolei państwowych** rozpocznie się przenosić w pierwszej połowie października do nowego swego gmachu przy ul. Zygmuntowskiej. Gmach ten jest zbudowanym według planów wiedeńskich, mimo protestu wszystkich oddziałów dyrekcyi lwowskiej i jest, jak przewidziano — za małym. Oddział kontroli dochodów pozostaje więc nadal w starych ruderach dwor a głównego, póki nie przygotują dlań jakiego pomieszczenia w dziedzińcu gmachu, gdzie już rozpoczęto budowę jakiegoś przybudowka.

Ciekawa jest w każdym razie gospodarka na kolejach państwowych. Biurokratyczna oszczędność miejsca pod budowę, naraża skarb państwa na ciągłe straty. Budynki budowane „na jutro“ bez uwzględnienia wymogów publiczności, ustawicznego wzrostu, frekwencyi, i rozwoju sieci kolejowej, co roku niemal bywają rozszerzane i przerabiane co przedstawia sumy kolosalne. I tak, za czasów prezydentury br. Csedika wybudowano piękny gmach przy ul. 3 Maja. Wybudowano go również w ten sposób, iż nie mógł pomieścić wszystkich oddziałów dyrekcyi.

Przy gmachu znajdował się obszerny park którego w danym razie można było użyć na rozszerzenie budowli, a który późniejsi nabywcy przybytku „dyrekcyi“, sprzedali pod dzisiejszy pasaż Hausmanna.

Natychmiast po sprzedaniu tego gmachu, znanego dziś jako „Hotel Imperial“, utworzono 3 dyrekcyę w Stanisławowie, skutkiem czego znaczną część personalu i przestrzeni przydzielono do nowej dyrekcyi. Gmach odpowiedni wówczas na pomieszczenie zmniejszonej dyrekcyi, a ongi za szczupły, był już sprzedanym wraz z parkiem. Rozpoczęto budowę nowego gmachu przy ulicy Krasickich wedle planów wiedeńskich, obliczonych „na pomieszczenie uszczuplonej dyrekcyi“. Mimo protestu oddziałów lwowskich, ukończono gmach, a w chwili ukończenia jest już za szczupłym na pomieszczenie wszystkich oddziałów, skutkiem czego „Einnahmen Controle“ zostaje w ruderze na dworcu głównym.

Obznajomieni już dobrze z tą gospodarką kolejową lwowscy przedsiębiorcy, oglądali już gmach onegdaj szczegółowo, a uznawszy, iż jest z powodu dobrej komunikacyi w kurytarzach i wielkiej ilości „klatek“ odpowiednim na nowy hotel, oczekują z niecierpliwością chwili urzędowego ogłoszenia sprzedaży „za szczupłego gmachu“, przy którym nie ma już tym razem angielskiego parku, „zarezerwowanego na rozszerzenie budowli“.

**Nasi dorożkarze.** Skargi na naszych, lwowskich dorożkarzy są tak częste, że możnaby im poświęcić szpalty całe, gdyby nb. środek ten mógł doprowadzić do pewnego realnego rezultatu. Pominąwszy tę okoliczność, że nieraz nędzna „szkapa“ stanie w połowie drogi i gość chcąc nie chcąc reszty dobijać musi pieszo, pominąwszy niechlujstwo, jakiego pozazdrościćby mogły naszym dorożkom ich kulikowskie lub żółkiewskie towarzyszki, — sami właściciele dorożek we Lwowie, to typ zupełnie odrębny, mimo przepisów policyjnych, taks i tym podobnych innych wynalazków, wykonujący swą samowolę z całą ścisłością. Wsiadając, gość zapytuje: „Wolny?“ — „Wolny“ — brzmi odpowiedź. „A więc jazda!“ — „Dokąd?“ — „Rogatka Zielona“. — W tej chwili zaczyna się usprawiedliwianie. Albo koń chory, albo też zmęczony i nie dojedzie, albo dorożkarz ma zamówienie na jakąś tam godzinę, albo... czy ja wiem zresztą? — dość, że gość pojechać nie może. Tak samo przedstawia się rzecz zawsze, ilekroć rozchodzi się o jaką dalszą metę, która, według taksy, nie odpowiada zwykłym zarobkom dorożkarza. Należałoby więc, ażeby w interesie obywateli miasta, jakoteż tych, którzy z zagranicy lub prowincyi do nas przybywają, nastąpiło pewne unormowanie tych stosunków. Potrzeba albo podwyższyć taksę na dalsze, lub bardziej uciążliwe przestrzenie, albo też pogodzić istniejące przepisy z więcej sprężystą egzekutywą, w każdym zaś razie uwolnić jeżdżących od kaprysu i samowoli dorożkarzy.

Tych słów parę odsyłamy pod właściwym adresem.

**Otwarta studnia.** Wczoraj wieczorem doniesiono inspekcyi policyjnej, że studnia, znajdująca się przy rogu ulicy Jagiellońskiej i Rzeźnickiej jest odkrytą. Inspektorat policyi wysłał natychmiast na miejsce żołnierza, aby ustrzegł przechodniów, przed ewentualnym wypadkiem, sam zaś odniósł się telefonicznie do komisaryatu dzielnicy II., uwiadamiając go o istniejącym stanie rzeczy. Dziwna rzecz atoli, że potrzeba dopiero prywatnej kontroli tam, gdzie czuwać nad bezpieczeństwem mieszkańców jest obowiązkiem miasta.

**Przerwana komunikacya.** Od szeregu lat róg Rynku od ul. Ruskiej bywa codziennie rano szczelnie przepełniony poszukującymi pracy, lokajami, służącemi itd. Ścisk bywa tam zwykle tak wielki, że trudno się przez tłum przebić zwykłemu, spieszącemu w tym kierunku przechoduiowi. Dzień powszedni bywa jednak tylko słabą ilustracyą tego, co się tam dzieje w niedzielę lub inny dzień świąteczny. Gromadzą się wówczas w tym rogu Rynku nietylko poszukujący zajęcia, ale także masy całe robotników, opowiadających sobie dzieje ubiegłego tygodnia, przygody rozmaite itp. Dziwić się prawdziwie należy, że organy bezpieczeństwa, zwracające tak pilną uwagę na „tamowanie“ komunikacyi, ten zakątek miasta zupełnie usuwają z pod swej uwagi, nie bacząc na to, że bardzo łatwo przyjść może do tragicznego nawet wypadku. Wiadomo bowiem, że drogą tą idzie linia tramwaju elektrycznego, gdy zaś zabłądzi w te strony dorożka, lub wóz jaki — koń strzyże uszyma i łatwo może przyjść wówczas do wypadku. W interesie publicznego bezpieczeństwa odwołujemy się do władz nadzorczych, by czuwały nad tym zakątkiem, względnie naznaczyły inny punkt zborny poszukującym zajęcia.

**Pułapka na kapelusze.** Idziesz przyjacielu chodnikiem pryncypalnej ulicy, spokojnie przesuwając się obok dużych i mniejszych okien wystawowych, wielkich i małych sklepów, przekonany, że chodnik jest na to, żeby po nim chodzić i że u sklepy nie ma odpowiedniejszego miejsca nad to, w jakiem się wszędzie znajdują. Wtem doznajesz lekkiego wstrząśnienia głowy, z której spada ci nagle na ziemię kapelusz. Cóż to było? Nic, rzecz zwyczajna. Świeciło słońce w szyby okien wystawowych, więc je właściciel magazynu zasłonił przed zbytkiem światła roletą, czy, jak chcecie, żaluzyą płócienną, wspartą na żelaznych drążkach, sterczących w linii poziomej lub ukośnej nad chodnikiem. Uchowaj Boże, byśmy co mieli przeciwko temu zwyczajowi, znanemu na całym świecie. Jedno wszakże musimy wtrącić słówko. W innych wielkich miastach, żaluzye takie przed sklepami bywają zawieszane w tej wysokości, że nikomu nie zawadzają, podczas gdy u nas stają się poprostu pułapką na kapelusze przechodniów. Czyby temu nie można zaradzić — już nie dla wygody publiczności — ale choćby dlatego, żeby Lwów i pod tym względem przypominał wielkie miasta europejskie.

**Nieszczęśliwy wypadek.** W domkach kolejowych, przy ul. na Błoniach pod l. 10, Julia Surowiecka, żona kotlarza kolejowego, wylazłszy na strych — spadła z drabiny, z przeszło czterometrowej wysokości, tak nieszczęśliwie, że rozbiła sobie czaszkę, skutkiem czego w 24 godzin później umarła. Zmarła pozostawiła sześcioro dzieci.

Wina tego wypadku leży bez zaprzeczenia na zarządzie kolei państwowych, w domkach kolejowych bowiem, wbrew przepisom ustawy budowlanej, na strych wstępuje się po drabinie ruchomej, zamiast, jak być powinno — po schodach stałych. Może wypadek ten, okupiony sierocetwem kilkorga dzieci — poruszy nareszcie sumienie tych, którzy czuwać powinni nietylko nad zdrowiem, ale i nad bezpieczeństwem i życiem swoich funkcyonaryuszów.

**Okaleczenie.** Wypadek ciężkiego skaleczenia zdarzył się wczoraj około 9 rano na placu Gołuchowskich. Opuszczony przez robotników kamień ciosowy, skaleczył ciężko w nogę murarza liczącego lat 21, nazwiskiem Stanisława Bromowskiego.

Pogotowie towarz. ratunkowego po opatrzeniu odwiozło go do domu i oddało opiece rodziny.

**Nagłe zasłabnięcie.** W ulicy Teatralnej koło domu pod l. 23, o godzinie 12 w południe, padł nagle na chodnik jakiś człowiek, przyzwoicie odziany, liczący około lat 60 i zasłabł tak ciężko, iż wezwane przez przechodni towarzystwo ratunkowe odwiozło już nieprzytomnego do szpitala powszechnego.

**Oburzające!** Przypadkowo dostał nam się do rąk — pisze *Kurj. Rzesz.* — podręcznik p. n.: „Rozmowy w polskim i niemieckim języku przez E. Kasprowicza. Wydanie trzecie. Lipsk 1887“. Jak ten pan rozumie słowo „polski“ i inne nazwy polskie w języku niemieckim, niech posłuży kilka przykładów, „żywcem“ wziętych z powyższych „Rozmów“. I tak: „Mówisz pan po polsku? — Sprechen Sie russisch?“ — Rozumiesz pan po polsku? — Verstehen Sie russisch?“ Albo w innem miejscu czytamy: „Warszawskiej czy krakowskiej wymowie dajesz pan pierwszeństwo? — Ziehen Sie die Petersburger oder die Moskauer Aussprache vor?“ — Polakom francuska wymowa jest łatwa — Die Russen haben viel Analge das Französische gut auszusprechen“ — A najsmutniejszy jest taki zwrot na str. 5: „Czytałeś pan bajki Krasickiego? — Haben Sie Krylows Fabeln gelesen?“ — Tak jest, a teraz czytam dzieła Mickiewicza. — Ja, mein Herr, und jetzt lese ich Puschkins Werke“. Komentarze zbyteczne.

**Posada budowniczego** miejskiego jest do obsadzenia przy magistracie miasta Brzeżan.

**Zarząd salin wielickich** rozpisał licytacyę na dostawę oleju rzepakowego, oliwy mineralnej, tudzież paszy dla koni.

**Zmarli** dnia 9 września 1897 r. Buczek Tekla, bez zajęcia, lat 90, gruźlica płuc. — Sobel Chana, żona handlesa, lat 75, udar mózgu — Plewo Chaim, syn szkolnika, lat 2, gruźlica płuc. — Hornstein Rubin, przy matce, lat 12, zapalenie opon mózgu. — Goldstaub Natan, greizlernik, lat 29, kurcze żołądka. — Stachniewicz Jan, syn kaflarza, 1 dzień zanik ogólny. — Gebadłowska Antonina, zarobnica, lat 79, uwiąd starczy. — Chojna Józefa, córka sługi, miesięcy 7, nieżyt żołądka i jelit. — Fox Bronisław, syn wożnego, 1 rok, nieżyt żołądka i jelit. — Singer Fany, córka kelnera, lat 2, nieżyt żołądka i jelit. — Mazur Henryka, szwaczka, lat 18, gruźlica płuc. — Dynarowicz Antoni, córka zarobnika, lat 2, nieżyt żołądka. — Zofia Pelz, córka maszynisty, dni 9, drgawki. — Sękowska Marya, żona zarobnika, lat 48, zapalenie otrzewnej. — Kohut Marya, żona zarobnika, lat 45, zapalenie otrzewnej. — Piszczata Jan, żebrak, lat 73, zapalenie płuc. — Skibińska Bronisława, zarobnica, lat 28 dysenterya. — Kaucz Franciszek, syn zarobnika, miesięcy 10, nieżyt jelit. — Kuźniarz Marya, córka zarobnika, tyg. 3, zanik ogólny. — 1 wypadek śmierci przedwcześnie urodzonego, razem 20 osób.

## Zapiski literackie, naukowe i artystyczne.

**Z teatru.** Wczoraj wznowiono wesołą farsę „Porwanie Sabinek“. Publiczności Schönthana było niewiele, ale i ta garstka uśmiała się serdecznie i darzyła artystów, szczególnie p. Ruszkowskiego, gorącymi oklaskami za bardzo żywą i naprawdę poprawną grę. Na afiszu spotkaliśmy się wczoraj po raz drugi z nazwiskiem p. Jaworskiego, jako reżyszera zastępczego naszego teatru. Godność tę piastował zupełnie słusznie i ku ogólnemu zadowoleniu, przez długi czas p. Adolf Walewski, aktor bardzo wybitny, doskonały znawca sceny i przedewszystkiem (a w tym wypadku tu wiele) literat inteligentny. Dla czegoż więc zmieniony? Sceptyk niemiecki powiedziałby: *das wiessen die Götter*, a Polak pomny narodowego przysłowia Maksymiliana Fredry rzekłby: u nas dobrzy byli na boku, a gorsi na środku... *W. K.*

## Z sali sądowej.

### Niepospolity zbrodniarz.

(*Sprawozdanie „Słowa polskiego“*).

**Wadowice**, 12 września.

Przesłuchanie oskarżonych co do zarzuconych im zbrodni rozpoczęło się po odczytaniu aktu oskarżenia o godzinie 12½ w południe od przesłuchania Karola Stachy co do zbrodni obrazy religii i członków domu cesarskiego, popełnionych

w lipcu, sierpniu i wrześniu 1896 w ten sposób, że Stacho użył wyrażając się o Najśw. Pannie Maryi oraz o cesarzowej Maryi Teresie, wstrętnych przekleństw.

Po przesłuchaniu, które co do tego punktu oskarżenia odbyło się tajnie, przerwano o godz. 1 po południu rozprawę.

Po podjęciu na nowo rozprawy o godzinie 4½ po południu przesłuchiwał trybunał dalej oskarżonego Stachę co do wszystkich innych zarzuconych mu aktem oskarżenia zbrodni. Oskarżony Stacho zeznaje wszystko zgodnie z aktem oskarżenia i tylko przeczy, by przy morderstwie Kohna czynniejszy brał udział, twierdząc uporczywie, że nawet nie wiedział, po co idą do Pszczyny, gdyż mu tego Włodarski nie mówił, dalej, że tylko stał przy drzwiach, gdy Jarzyna uderzył Kohna siekierą w głowę, oraz, że sam nic ze zrabowanych rzeczy u Kohna z kantoru nie niósł. Przewodniczący zwraca oskarżonemu kilkakrotnie uwagę na nieprawdopodobieństwo jego zeznań w tym względzie lecz Stacho obstaje uporczywie przy swojem

Po ukończeniu przesłuchania Stachy przerwano rozprawę o godzinie 7½ wieczorem. Jutro nastąpi przesłuchanie Włodarskiego.

## Mianowania w sądownictwie.

(*Telegramy „Słowa Polskiego“*)

**Wiedeń** 14 września. Dzisiejsza *Wiener Ztg* ogłasza dalsze mianowania w sądownictwie.

Sekretarzami przy wyższym sądzie krajowym we Lwowie mianowani adjunkci sądowi: Teodor Bordola-Abondi w Kulikowie i Stanisław Wierzbicki w Kołomyi.

Sekretarzami sądowymi mianowani adjunkci: Konstanty Mironowicz w Drohobyczu dla Sokala, Teofil Gielitowicz w Stanisławowie dla Ottyni, Jan Czauderna w Kołomyi dla Delatyna, Feliks Bernacki w Dynowie dla Bóbrki, Henryk Góralski w Stanisławowie dla Kossowa, Stanisław Nowodworski w Kopyczyńcach, adwokat dr. Julian Bryliński z Sambora dla Lwowa

Sędziami powiatowymi mianowani adjunkci: Jan Wokroj w Radziechowie dla Oleska, Stanisław Czerwiński w Kałuszu dla Kossowa, Marceli Fedyński w Kołomyi dla Podhajec, Józef Reichert w Przemyślu dla Borszczowa, Karol Rybotycki w Lutowiskach dla Chodorowa.

W okręgu krakowskim mianowani sekretarzami sądowymi adjunkci: Bolesław Wittig w Nowym Sączu, Jan Krzyściak w Rzeszowie, Wład. Krawczyński w Bochni dla Krakowa, Wiktor Otto Sawicki w Rzeszowie, Marcin Czas w Krzeszowicach dla Krakowa, St. Kowalski w Tarnowie, Gustaw Griner w Tarnowie, Walenty Cycoń w Nowym Sączu, Edward Hora w Tarnowie, Salamon Jurowicz w Rzeszowie, Kazimierz Gałziński w Krakowie, Władysław Moczydłowski w Tarnobrzegu, dla Krakowa Roman Rybarski w Tyczynie, Józef Garbaczyński w Pilźnie dla Krakowa, Józef Grzybczyk w Wieliczce, wicesekretarz rządowy przy oddziale sądownictwa bośniackiego rządu krajowego dr. Ernest Gruczyński w Serajewie dla Krakowa.

Sędziami powiatowymi mianowani adjunkci: Stanisław Krywult w Wadowicach dla Wiśnicza, Michał Fornelski w Wieliczce dla Niska, Władysław Chudzicki w Tarnowie dla Dembicy, Maryan Pieczonka w Oświęcimiu dla Łańcuta, Jan Muchowicz w Grybowie, dr. Henryk Hladisch w Białej dla Radłowa i Franciszek Sypowski w Wadowicach dla Milówki.

## Telegramy „Słowa polskiego“.

**Chrzanów** 14 września. Zgromadzenie ludowe, zapowiedziane na wczoraj w Jeleniu zostało przez starostwo zakazane z powodu, że lokal w którym miało odbyć się zgromadzenie, oddalony jest półtrzecia kilometra od wsi — w lesie — izba szczupła, a gospodarz Korczyk jest znanym agitatorem socyalistycznym. Groziła bójka robotników z włościanami. Natomiast pozwolono drowi Danielakowi zwołać zgromadzenie w Chrzanowie w dniu 15 b. m.

**Wiedeń** 14 września. Poseł br. Prażak omawiał na zgromadzeniu około 3000 osób w Rakwicach, polityczne położenie i oświadczył się za bezwzględną solidarnością czeskich posłów z innemi grupami prawicy, dla których programu domaga się zupełnego uznania i przeprowadzenia go ze strony rządu. Rozporządzenia językowe określił mowca jako skromny tylko początek dalszego wypełnienia czeskich żądań.

Uzyskanie słowiańskiej większości w Sejmach: morawskim i szląskim uważa mowca za pierwszy aktualny obowiązek klubu czeskiego. Mowę swą zakończył br. Prażak wyrażeniem nadziei, że czeski lud przy jedności i niestrudzonej pracy zdobędzie jeszcze uznanie czeskiego prawa państwowego, którego to programu stronnictwo mowcy trzyma się stale. O środkach zwalczania obstrukcyi nic nie powiedział, wyraził jednak przypuszczenie, że rezultat usiłowań, zmierzający do tego, nie jest zupełnie pewny.

**Wiedeń** 14 września. Minister oświaty mianował profesora gimn. w Wadowicach Stanisława Rzepińskiego, przydzielonego do gimnazyum św. Jacka w Krakowie, profesorem tego zakładu, dalej suplentów gimnazyalnych: Jana Gurdeka w Stryju rzeczywistym nauczycielem przy gimnazyum w Wadowicach Józefa Tomasika w Jaśle rzeczywistym nauczycielem przy gimnazyum w Sanoku.

**Wiedeń** 14 września. *N. fr. Presse* dowiaduje się, że subkomitet komisyi parlamentarnej prawicy rozpocznie dalsze obrady we czwartek 16 b. m.

**Totis** 14 września. Podczas wczorajszych manewrów przyszło — na południe od Kocs — do starcia między obu korpusami. Walka trwała do południa. Pod Szandoc odbył się wielki atak kawaleryi. Obaj cesarze najpierw wspólnie śledzili bieg manewrów, później jednak rozłączyli się i cesarz Franciszek Józef pojechał ku Szendoc, aby przypatrzeć się starciu kawaleryi, podczas gdy cesarz Wilhelm śledził wszystkie fazy walki obu korpusów na skrzydle zachodniem. Potem znów zjechali się obaj monarchowie razem, aby śledzić zakończenie walki na południe od Kocs.

Z początku było chmurno, później jednak wypogodziło się. Wojska okazywały dobrą postawę.

Obaj cesarze wrócili po skończeniu walki wśród owacyj licznie zgromadzonej ludności do obozu, gdzie też spożyli obiad i wieczerzę, podczas której odczytano dyspozycye manewrów.

**Lublana** 14 września. W rozpoczynającym się tu dzisiaj wszechsłowiańskim kongresie uczestniczy niezwykle wielka liczba osób, szczególnie ze Styryi, Karyntyi i Pobrzeża. Posłowie tych krajów przybyli już wczoraj, aby wziąć udział w obradach kongresu. Miasto przystrojone flagami, budynki gminne przybrano wspaniale. Burmistrz Hribar ogłosił odezwę do mieszkańców, aby swoje domy również przyozdabiali.

Klub czeskich posłów do Rady państwa będzie reprezentowany przez dra Stranskyego, klub ruski przez Barwińskiego. Spodziewają się także przybycia członków kroackiego Sejmu.

Dzisiejsze główne posiedzenie kongresu ma trwać pięć godzin. Najpierw będą mówili Susteršic i Ferjancic o położeniu politycznem w ogóle, a potem delegaci Styryi, Karyntyi i Pobrzeża zdadzą sprawę o specyalnych stosunkach w tych krajach. Kongresowi będzie przedłożona rezolucya, nad którą nie będzie rozprawy, lecz wprost odbędzie się głosowanie.

**Darmstadt** 14 września. Wielki książę ofiarował carowi rosyjskiemu na tak zwanem wzgórzu Matyldy (jest to park, położony w środku miasta, w stylu angielskim) znaczny teren, na którym zamierza car wybudować własnym kosztem kaplicę prawosławną. Budowa ma rozpocząć się już z najbliższą wiosną.

**Berlin** 14 września. *Vossische Zeitung* omawia wizytę cesarską na Węgrzech i widzi w niej silne zaakcentowanie trójprzymierza. *Volkszeitung* upatruje w tej wizycie poparcie w Austryi przychylnych trójprzymierzu elementów przeciw klerykalnej większości temu przymierzu przeciwnej.

Wcale by się nawet *Volkszeitung* nie dziwiła, gdyby po tej wizycie hr. Gołuchowskiego zastąpił Węgier. Zawsze jednak tak uroczyste przyjęcie cesarza jest demonstracyą przeciw sławizmowi.

**Berlin** 14 września. *Freisinnige Ztg.* pisze: Wypłynięcie nazwiska generała Buelowa, na miejsce kanclerza jest więcej niż protą kombinacyą. Rzeczywiście na Buelowa zwrócono uwagę. Rodzina Buelowa stoi w stosunkach do obozu Bismarcka, a żona jego jest siostrą szefa cesarskiej wojskowej kancelaryi gen. Hahnkego.

**Berlin** 14 września. Berliński *Tageblatt* donosi na podstawie wiadomości od przygodnego warszawskiego korespondenta, że Polacy wydali na sute przyjęcie cara około trzech milionów rubli. Mimo to nie obeszło się bez dyssonansów. Polacy z innych prowincyj rosyjskich, a nawet z Poznania wysłali do Królestwa emisaryuszów, by ludność przeciw Rosyanom podburzać. Jednak usiłowania te spełzły na niczem. Polacy w Królestwie zachowali się z całą godnością i zrobili na carze bardzo dobre wrażenie. Zresztą pewna część emisaryuszów dostała się w ręce tajnej policyi.

**Znaim** 14 września. Poseł Lecher na zgromadzeniu w Hoednitz, omawiał federacyjny ustrój Austryi, przez Młodoczechów żądany. Wedle nich miałyby powstać trzy królestwa: czeskie, polskie i południowo słowiańskie. Historya uczy, że blisko tysiąc lat istniała potężna Polska. Podczas gdy Habsburgi i Hohenzollerny byli jeszcze biednymi panami, polscy królowie byli bogatymi, potężnymi władcami. I cóż się stało z całą potęgą? Jeszcze dotąd żadne państwo tak sromotnie nie upadło jak Polska.

Upadek tego potężnego państwa był następstwem bezwzględnego panowania szlachty, niewoli chłopa i wyjęcia z pod prawa mieszczanina. Wyzyskiwano państwo w interesie kilku rodzin a nie rządzono niem ku dobru całego narodu. Wreszcie polska szlachta sprzedała ojczyznę prawie na licytacyi najwięcej ofiarującemu.

A dzisiaj następcy tej samej polskiej arystokracyi przychodzą Austryi z pomocą, by poprawić jej państwową budowę, wzniesioną mężtwem i wytrwałością niemieckiego ludu i mądrością światłych monarchów.

**Kolonia** 14 września. Według doniesienia *Köln Ztg.* z Konstantynopola, poważne trudności, stojące ambasadorom w drodze do porozumienia, można już uważać jako usunięte. Podpisania protokołu pokojowego należy tedy spodziewać się niebawem.

**Kolonia** 14 września. *Köln. Ztg.* przestrzega studentów przed antiaustryackiemi manifestacyami i powiada: Pragniemy, ażeby niemieccy studenci mieli zupełną wolność wypowiadania na niemieckiej ziemi swej sympatyi dla współplemieńców w formie pełnej godności i w wyrazach, używanych wśród ludzi wykształconych, ale nie możemy pochwalać, jeżeli oni w tym celu idą do Austryi. Mogłoby to dla tych panów pociągnąć bardzo złe skutki, dla rządu niemieckiego bowiem byłoby niemożliwe występować w danym wypadku na drodze dyplomatycznej w obronie swych nieprzezornych poddanych. Kto bierze udział w takiej wycieczce, działa na własną odpowiedzialność i musi też sam ponosić wszystkie możliwe skutki swego kroku.

**Madryt** 14 września. Karliści w Katalonii żywo agitują i organizują się na stopę wojskową. Papież czyni wszelkie wysiłki, aby zapobiedz wojnie domowej w Hiszpanii i prosił tutejszego nuncyusza, aby ten wezwał duchowieństwo do trzymania się zdala od propagandy karlistowskiej i nie robienia rządowi żadnych trudności.

**Udine** 14 września. Wczoraj przed południem zderzył się na linii kolei Sangiorgio-Nogare, pociąg towarowy z wózkiem pozostawionym na szynach. Sześć wagonów uległo zgruchotaniu. Dwie osoby zabite, jedna ciężko ranna.

**Zara** 14 września. Bianchini opowiada w liście do *Dalmaty*, że podporucznik rezerwowy Novakovic w towarzystwie dwóch kapitanów pojawił się w redakcyi *Narodniego listu*, ażeby zażądać satysfakcyi za notatkę, przeciw niemu skierowaną. Nagle wyciągnął ukrytą szpicrutę i chciał uderzyć Biankiniego, ten jednakże odbił cios, uderzył sam Novakovica, kopnął go nogą i następnie kazał wyrzucić za drzwi. Kapitanowie, zmięszani tym niespodzianym zwrotem, wynieśli się sami.

**Londyn** 14 września. Do *Standardu* donoszą z Konstantynopola, że niemiecka ambasada otrzymała instrukcye celem usunięcia istniejących trudności. Ambasadorowie spodziewają się już 13 bm. uchwalić kwestyonowany artykuł VI. w myśl propozycyj Salisbury'ego.

---

**Amsterdam** 14 września. Na wystawie narodowej w Sonobeck pod Arnheim, wybuchł wczoraj pożar, który zniszczył wszystkie budynki na placu wystawowym. Wiele cennych przedmiotów padło pastwą płomieni, które objęły także menażeryę.

**Karlsbad** 14 września Policya przytrzymała już sprawców kradzieży w sklepie jubilera Dobrousky'ego. Są nimi małżonkowie Krause.

Z Lipska donoszą w tej sprawie: Wina Krausow, o ile można sądzić z dotychczasowego śledztwa, nie ulega żadnej wątpliwości. Policya przypuszcza, iż kosztowności, złożone w jednym kufrze znajdują się w przechowaniu w jakimś hotelu, lub domu prywatnym. Stwierdzono, że Krausowa w dniu 8 b. m. miała w uszach wspaniałe brylantowe kulczyki, a na palcach pierścienie z brylantami i turkusami. Otóż tych biżuteryj przy uwięzieniu małżonków nie znaleziono.

## Dział ekonomiczny.

**Wiedeń** 13 września. Alpejskie Towarzystwo górnicze 137·60. Węgierskie akcye kredytowe 394·—. Akcye anglo-austr. 165·25. Akcye banku Anion 297·50. Akcye kolei południowej 86·—. Losy tureckie 65·40. Akcye kolei państwowej 345·75 Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 285·—. 4-procent. galic. obligacye propinacyjne z 1889 r. 98·—. Akcye tytoniowe 161·50. Węgierskie obligacye indemnizacyjne 97·70. Akcye kolei Ebental 2 6·75. Akcye banku dla krajów koronnych 233·75. 4-procentowa węgierska renta złota 122·40. Akcye banku związkowego 256·—. Węgierska renta papierowa 99·90. Kredytowe ziemski 459.—. Kredyty 363·77. Rumamurania 263·—. Rubel papier. 1·27.75. Usposobienie ustalone.

### Giełda zbożowa.

**Wiedeń** 14 września. Ospałość opanowała szersze koła, albowiem obok trudnego zbytu gotowego towaru nadchodzące coraz słabsze doniesienia z targów francuskich i angielskich wpływają na osłabienie tendencyi.

Pszenica gotowa taniej o 10 -15, aniżeli z zamknięciem przeszłego tygodnia, ale mimo to chwilowo brak na nią kupców.

Notowano: pszenicę na jesień 11·75, 11·73, na wiosnę 11·80, 11·75, żyto na jesień 8·46, 8·44, na wiosnę 8·80, owies na jesień 6·28, na wiosnę 6·58, 6·59, kukurydza na wrzesień październik 5·20, na maj czerwiec 5.88 5·86, rzepak na wrzesień 13·70 13·80.

# Tygodnik społeczny.

## Oświetlenie.

(Z dziejów oświetlenia przez W. Wr. „Wsze hświat“ Warszawa 1-go i 25-go sierpnia 1897).

Po zagaśnięciu gwiazdy dziennej, ognisko, skupiając dzikich, ogrzewa ich i oświetla. Kominki naszych pracjców czyniły zadość obu tym celom, a smolna drzazga lub łuczywo przyświeca po dziś dzień pracy w zapadłych kątach naszej ziemi. Pochodnia była ulepszoną formą łuczywa i używaną była już na igrzyskach Rzymian Znali wszakże już starożytni lampy, napełnione oliwą, w której zanurzony był knot bawełniany. Płomień tej lampy był czerwonawy i nieustannie kopcił, wydzielając dym ostry i drażniący. Przez cztery tysiące lat towarzyszyła lampa człowiekowi na drodze jego rozwoju. Od wynalezienia jej aż do schyłku zeszłego wieku, ludność postąpiła olbrzymimi kroki naprzód — lampa pozostała taką, jaką widzimy w grobowcach faraonów, lub katakombach pierwszych chrześcijan. Artyści urozmaicali kształty naczyń, ozdabiali je rzeźbą i emalią, używali drogich metali — lampa kopciła po dawnemu

Łojową świecę wprowadzili barbarzyńcy północy. Woskowa była tylko dla zamożniejszych dostępną. Użycie lamp olejnych było znamieniem skąpstwa lub niedostatku. Społeczeństwo średniowieczne miało w ogóle liche oświetlenie. Wąskie okna, zaklejane płótnem, papierem lub błoną, niewiele przepuszczały światła. Szyby szklane weszły dopiero od 300 lat w użycie.

Wyrobnik dzisiejszy lepsze posiada oświetlenie w lampie naftowej, niż dwór królewski, a rzęsiste światła podczas wielkich uroczystości Ludwika XV nie mogą iść w porównanie z oświetleniem pierwszej lepszej kawiarni na prowincyi. Łojówka walczyła taniością, ale nawet plecione knoty, nie wymagające ciągłego obcinania, nie powstrzymały jej upadku. Do dziś migoce w małych brudnych miasteczkach żydowskich w wigilię szabasów. Czcigodna lampa kopcąca nie stawiła nawet oporu — zniknęła z widowni na samym schyłku 18 wieku, kiedy Argand wynalazł lampę o podwójnym ciągu powietrza. Fizyk genewski umarł w nędzy, aptekarz paryski Quinquet wykradł jego wynalazek, wprowadzając nieznaczne ulepszenia i nazwał nową lampę swoim imieniem. W sali teatru komedyi francuskiej zabłysły przed oczyma zachwyconej publiczności po raz pierwszy — kinkiety.

Jedną z gałęzi przemysłu, stanowiącą w swoim czasie znaczny w oświetleniu postęp, jest wyrób świec stearynowych. Dawną łojówkę rozłożono na części składowe, znajdujące się w tkaninach wełnianych naszej odzieży, wyrobach toaletowych i naszych żołądkach. Pierwsze świece stearynowe z owej margaryny, czyli „masła wołowego“, stanowiącego klęskę wiktu naszych restauracyj, ukazały się na wystawie w r. 1834. Jak jej poprzedniczka, taki świeca stearynowa, pomimo wszelkich ulepszeń, skazaną jest na zagładę, gdyż światło jej jest kilkakrotnie droższe od olejnego. Jest łatwo zapalną i przenośną, to jej żywot przedłuża. Rola jej jednak staje się coraz bardziej ograniczona. W Paryżu stanowi zaledwie 1% oświetlenia Nadejdzie czas, kiedy pozostanie zaledwie miano świecy, użyte jako jednostka, do oznaczenia siły światła.

Przewrót na tem polu datuje się dopiero od niedawna. Elektryczność liczy zaledwie 20 lat, nafta 40, gaz pół wieku. Nowe te rodzaje oświetlenia zawarunkowane były wysokością ceny. Nafta kosztuje ośm razy taniej niż światło olejne, dlatego wyparła je z rynków, a elektryczne oświetlenie lepsze i tańsze od gazu. Postęp społeczeństwa mierzy się ilością i jakością zużytego światła. Obliczenie dla Paryża, ogniska cywilizacyi, wykazuje — wyrażone w świecach — na godzinę 35 miliardów, tj. równa się świecy, palącej się cztery miliony lat czyli 35.000 milionom świec, palącym się jedną godzinę.

Gaz otrzymany z węgla kamiennego na początku swego istnienia z wielką trudnością zyskiwał prawo obywatelstwa, jako zbyt młody wynalazek. Na drzwiach jednego z teatrów londyńskich przybity był afisz, drukowany ogromnemi literami Tu nie używają gazu (No gaz used hose) a to dla uspokojenia publiczności obawiającej się wybuchu lub uduszenia. W przemyśle gazowym zasadniczą rzeczą jest wybór gatunku węgla kamiennego, najlepszy powinien dawać gaz o znacznej sile oświetlającej, a po skończeniu dystylacyi pozostawić dobry koks Spoczywający na laurach gaz napotkał w elektryczności groźnego przeciwnika. Zdawało się, że jego dni a raczej noce są policzone. wobec taniości i elegancyi elektryki.

Deską zbawienia gazu, było wynalezienie przed kilku laty palnika regeneracyjnego i lamp żarowych Auera. Siatki worowe sprawiły przewrót w oświetleniu gazowem, zmniejszyły bowiem koszt gazu do 1/5 i dały światło o sile 40 świec, i zjednały sobie bladym, księżycowym kolorem względy pań. Nic to jednak nie pomogło. Nad gazem wisiał miecz Damoklesa — w świetle elektryki. Zastosowanie jej w życiu sięga już samego początku bieżącego wieku. Zrazu był mechanizm elektryczności zbyt złożony i zawiły, w dodatku lampy łukowe nadawały się jedynie do oświetlania większych przestrzeni. Dopiero lampy Edisona, łatwe do zapalenia i gaszenia, nie wydzielające gazów, wprowadzają na szerszą skalę nawet w mieszkaniach prywatnych światło elektryczne. Ma ono jednak jedną wielką wadę — jest jeszcze za drogie. Pozostaje, dotychczas przynajmniej, na usługach ludzi zamożnych, co wykazuje stosunek użytej elektryczności — do gazu w Paryżu i Londynie.

Wszędzie dokąd nie dosięgły gaz i elektryczność — panuje niepodzielnie nafta, a nawet tam, gdzie one istnieją, walczy z niemi zwycięzko. Największą zaletą nafty jest jej taniość, następnie prostota i przenośność światła. Użycie nafty nie liczy jeszcze pół wieku (od 1856) a już napotykamy ją od najuboższej lepianki do wspaniałego pałacu. Produkcya jej zwiększa się z każdym rokiem. W 1867 r zużyto 18 mil. kilogr. nafty, w r. 1883 już 143 mil kg., w 1895 r. 230 mil. kg. a ilość ta dostarcza 65 miliardów świec na godzinę. Głównymi dostawcami nafty są Pensylwania, Kaukaz i Galicya. Oświetlenie naftowe ma zapewnioną przyszłość, chodzi tylko o ulepszenie lamp *B.*

## Z dziedziny psychologii społecznej.

(*Ludwik Krzywicki: „Przeżytki“, w Bibliotece warszawskiej z 1897, zeszyt sierpniowy*).

Było to, zdaje się, na dworze berlińskim Na pustem miejscu stał Prusak wyprostowany, jak gdyby połknął ladsztok. Młody monarcha, zdziwiony bezcelowością posterunku, zapytał o powody. Nikt nie mógł udzielić wyjaśnienia. Rozpoczęły się poszukiwania: kto i kiedy, oraz z jakiej przyczyny nakazał czaty w tem ustroniu. Okazało się, że ongi, przed laty, posadzono na tem miejscu niezwykły krzew róży i dla zapobieżenia, żeby czyjaś ręka nieostrożnie nie zniszczyła rośliny — postawiono straż. Później wysyłano tam żołnierza — chociaż krzew usechł i miejsce opustoszało — dla zwyczaju, a szyldwach sterczał tam, jako zabytek przeszłości.

Ów szyldwach pilnujący pustego placu, na którym ongi był klomb z różami, przedstawia klasyczny przykład dla tej kategoryi objawów z dziedziny rozwoju społecznego, o której tu kilka słów pomówić chcemy, a którą z angielska ochrzczono nazwą przeżytków (survival). Pewne zwyczaje, wierzenia, instytucye powstały z rzeczywistych potrzeb. Z czasem, z biegiem życia, nastają nowe widnokręgi, zapanowały zgoła odmienne stosunki, dany zwyczaj jednak pozostaje i opiera się wytrwale potężnemu niszczycielowi, jakim jest czas. Podłoże racyonalne znika, jak owa róża z podwórza zamkowego, pozostaje po nim tylko martwa forma, w postaci owego, jak struna wyprostowanego szyldwacha Pozostałości takie z uprzedniej, lub dawno minionej doby nazwano przeżytkami. Każda faza rozwoju społecznego pozostawia po sobie pewną spuściznę, która plącze się i zlewa z chwilą dzisiejszą i następną. Wchodzą do niej najodmienniejsze żywioły: urządzenia polityczne i prawne, poglądy z dziedziny moralności i piękna, wierzenia i systemy, nawet usposobienie i temperament.

Wiadomo, jaką rolę odgrywają w biologii tak zwane organy szczątkowe. Są to narządy niegdyś użyteczne, obecnie jednak nie przynoszące żadnej korzyści (np. kość ogonowa pacierza), a niekiedy nawet szkodliwe ślepa kiszka). Takie same znaczenie mają szczątki wierzeń, obrzędów, wyrażeń, niegdyś naturalne, logiczne i konieczne, dziś czynniki natury biernej, nieraz nawet szkodliwe

Zacznijmy nasz przegląd od najprostszych przykładów. Wyrażenie: „przeczytać książkę od deski do deski“, jest pozostałością z wieków średnich, kiedy to kodeksy oprawiano w deski. Nazwa: „Piast“ t. j. urzędnika dworskiego wskazuje, że powstał z obowiązku rataja, służącego na folwarku monarchy Dziecinie pętamy nóżki i rączęta, a zwyczaj ten sięga okresu dzikości, kiedy to kobieta, zniewolona nosić dziecko na plecach, wiązała mu członki, aby jej nie przeszkadzało w robocie. Dawna potrzeba minęła, ale zwyczaj przetrwał wieki i siłą tradycyi ciąży nad pokoleniem, przychodzącem na świat w zgoła odmiennych warunkach.

Oto, jak nauka ubiorów wyjaśnia nam pochodzenie fraka. Podczas konnej jazdy w Anglii obcinano poły, aby nie przeszkadzały jeźdźcowi, a park bezużytecznych dziś guzików na stanie, jest zabytkiem z tych czasów, kiedy służyły dla przypięcia poł z tyłu. Wycięcie kołnierza, obecnie niepotrzebne, służyło do praktycznego celu do podnoszenia i spuszczania kołnierza.

Szczególniej strój, zwyczaje i wierzenia ludu, przez tradycye uświęcone, przechowują spuściznę z czasów pogańskich. Rozniecanie t. z. żywego ognia, wydobytego przez tarcie dwóch kawałków drzewa, jest takim zaskrzepłym okazem dawno minionego okresu Całe stulecia nie zdołały rozprószyć doszczętnie zabobonów, uprzedzeń, które żyją rozbite, pocięte — chociaż podłoże, które je wyłoniło, dawno zamarło Szczątki fruwają, przeniesione jak liście jesienne, do obcego duchem otoczenia. Przytem zauważano fakt znamienny, że forma — w zakresie stosunków społecznych idea — odznacza się większą, niż jej osnowa zachowawczością, opiera się trwalej i stateczniej zmianom. Motywy ornamentyki naczyń naszego ludu świadczą o pochodzeniu z przed lat tysiąca, kiedy garncarstwo uległo radykalnej zmianie.

Powtarza się to w innych dziedzinach ewolucyi społecznej. W sferze politycznej, zadania, jakie ma na celu pewna instytucya, ulegają rychłej zmianie, za którą dopiero powoli zdąża organizacya danego urządzenia. Rodzina np. jest z natury rzeczy instytucyą, zmieniającą się w miarę rozwoju społecznego, formy zaś pokrewieństwa, odznaczające się charakterem biernym, ujawniają dopiero po upływie długich okresów pewien postęp. Nastają wskutek tego prawa rozwoju przeciwieństwa między potrzebami, które zjawiają się w narodzie, a dawnemi formami politycznemi, krępującemi rozkwit nowych sił wytwórczych. Pewne stany stają na straży przeżytku społecznego, kiedy inne domagają się przystosowania się systemów prawno-politycznych do stosunków, które się ukazały na widowni dziejowej. Czasy ubiegłe i teraźniejszość przeciwstawiają się jako dwie odmienne kategorye dziejowe. Powstaje walka nowych aspiracyj i nowych idei z przeszłością, wcieloną w urządzeniach, zaskrzepłą w przeżytkach, działającą już tylko jako hamulec, ale wywierającą jeszcze znakomity wpływ na przebieg wypadków dziejowych

Obywatel ziemski w okresie przed uwłaszczeniem przedstawiał fizyonomię duchową, będącą wytworem gospodarstwa naturalnego, kiedy to plony pracy, zamiast spieniężać, gromadzono w szpichlerzach i spiżarniach. Oszczędzanie dobytku znaczyłoby w tych czasach marnowanie. Przeszło parę wieków. Miejsce gospodarstwa naturalnego zajęło pieniężne. Cnoty ojców i pradziadów stały się wadami — z punktu ekonomii. Do prowadzenia gospodarstwa „postępowego“ trzeba było zawiesić na kołku gościnność staropolską a rachować się z kredką w ręku. Kto się nie umiał zastosować do zmienionych warunków, zapisywał się w szeregi „morituri.“ A przecież po dziś dzień świeci jak przeżytek z dawno minionej doby szlachcic dumny, rozrzutny, gospodarujący po dawnemu — jak gdyby niczego się nie nauczył i nic nie zapomniał — Nie mnożę dalszych przykładów.

Otacza nas zewsząd pszeszłość. Nasze uprzedzenia i zasady, uczucia i paragrafy, pojęcia moralne i estetyczne — wszystko to stanowi czwartą kategoryę podłoża historycznego. Powstawało ono, jak archiwum, każde pokolenie dorzucało tu coś ze swego dorobku. Akta te pętają nasze ruchy, tamują nam oddech. Nie rządzimy się rozumem własnym, lecz rozumem przodków, jesteśmy niewolnikami naszych dziadów i praszczurów. Spoczęli oni oddawna w grobie, czas przetrawił i rozwiał ich szczątki, lecz dzieła ich żyją, jako powijaki, krępujące nasze ręce i nogi, ubezwładniają mózg ciężarem wiedzy niepotrzebnej — jak nauka łaciny i greki. Istnieje jedna tylko tyrania ta, co nieświadomie ciąży na naszych myślach, uczuciach i czynach, tak zwana dusza rasowa. Dzyngishan, Napoleon. Nero byli niewątpliwie strasznymi tyranami, ale z głębi grobu Mojżesz Buddha. Mahomet, Luter wywierają despotyzm odmienny, przemowniejszy. A straszniejsi od nich, najwięksi — jakich zna ludzkość — tyrani, to cienie zmarłych, więź poglądów, nawyknień i urządzeń — opinia publiczna dawno wygasłych pokoleń.

Nam, dzieciom XIX, a ojcom XX wieku, wydaje się, żesmy stargali więzy tradycyi, że „myśl krytyczna“ przewodzi naszym postępkom. Rozkwit przemysłu przeniósł punkt ciężkości do wymagań chwili obecnej — pozornie tylko. Nie zniknęła jednak przeszłość, istnieje ona, rozporządza nawet wielkim aparatem uczuć Nie tak to łatwo rozstać się z nią, wrosła ona w nasze nerwy i komórki, trzyma się niszczej istoty tysiącem niewidzialnych nici, nawet wtedy, gdy życie pcha nas po drodze przeciwnej, wrogiej tradycyom dawnego porządku rzeczy. Ten ogon historyczny, który każdy z nas mimowoli za sobą wlecze, jest natury biernej, nie stwarza nowych idei, lecz rozporządza siłą potężną — nowym, powstającym prądom obcina skrzydła i krępuje polot Wszelka zmiana i wszelki postęp muszą się rozpocząć od walki z tą niewidomą potęgą, Stają przeciw sobie tradycya i myśl krytyczna — prawa nabyte a przyrodzone — etyka, oparta na powadze i moralność niezależna, w głębi zaś ukrywają się naczelnicy wojenni: interesy klas społecznych. Tradycya jest pukierzem grup, w których interesie spoczywa utrzymanie dawnego *status quo*, myśl krytyczna staje się przybicą warstw, których dobrobyt zależnym jest od dalszego rozwoju sił wytwórczych, t. j. materyalnych podstaw społeczeństwa. Nastaje okres przełomu. Pierwszą jego fazą jest wyzwolenie się z kajdan myśli historycznej, poczem zaczyna się podważanie powagi moralnej danego ustroju. Na oczyszczonym gruncie nastaje akt drugi — organizacyi armii dziejowej, która wolna od pęt idei starego porządku przekształci urządzenia społeczne stosownie do potrzeb nowych sił wytwórczych Atoli żadna formacya społeczna nie ginie, póki nie wyczerpie wszelkich zasobów i nowe stosunki nie doczekają się urzeczywistnienia, póki materyalne warunki bytu nie dojrzały. Ludność stawia sobie takie tylko zadania, jakie jest zdolną rozstrzygnąć. Łuska historyczna opada z niej dopiero wtedy, gdy się już na organizmie społecznym nowa wytworzyła błonka. *B.*

Odpowiedzialny Redaktor:
Stanisław Rossowski

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylego.

Papier z fabryki braci Fijałkowskich w Bielej.